



# The Holy See

---

GIORNATA MONDIALE DEI POVERI

SANTA MESSA

**OMELIA DEL SANTO PADRE FRANCESCO**

*Basilica Vaticana*

*XXXIII Domenica del Tempo Ordinario, 17 novembre 2019*

**[Multimedia]**

---

Dzisiaj w Ewangelii Jezus zaskakuje swych współczesnych, a także i nas. Istotnie, właśnie w chwili kiedy wychwalano wspaniałą świątynię jerozolimską, mówi, że nie pozostanie z niej „kamień na kamieniu” (Łk 21,6). Skąd te słowa skierowane do instytucji tak świętej, która była nie tylko budynkiem, ale wyjątkowym znakiem religijnym, domem dla Boga i wierzącego ludu? Po co prorokować, że niezachwiana pewność ludu Bożego upadnie? Dlaczego wreszcie Pan pozwala, by upadły niektóre pewniki, podczas gdy świat jest ich coraz bardziej pozbawiony?

Szukamy odpowiedzi w słowach Jezusa, który dzisiaj mówi nam, że *niemal* wszystko przemienie. Niemal wszystko, ale nie *wszystko*. W tę przedostatnią niedzielę okresu zwykłego wyjaśnia On, że upadną, przeminą *rzeczy przedostatnie*, ale nie ostateczne: świątynia, ale nie Bóg; królestwa i sprawy rodzaju ludzkiego, ale nie człowiek. Przemijają sprawy przedostatnie, które często wydają się ostateczne, ale nimi nie są. Są to rzeczy wspaniałe, jak nasze świątynie, i przerażające, jak trzęsienia ziemi, znaki na niebie i wojny na ziemi (por. ww. 10-11): wydają się nam wydarzeniami z pierwszej strony, ale Pan umieszcza je na drugiej. Na pierwszym miejscu pozostaje to, co nigdy nie przemienie: żywy Bóg, nieskończenie wspanialszy od wszelkiej świątyni, jaką mu wybudujemy, i człowiek, nasz bliźni, który jest wart więcej niż wszystkie informacje świata. Zatem, aby pomóc nam uchwycić to, co jest ważne w życiu, Jezus przestrzega nas przed dwoma pokusami.

Pierwszą pokusą jest *pośpiech*, natychmiast. Dla Jezusa nie wolno iść za tymi, którzy mówią, że kres nadejdzie natychmiast, że „nadszedł czas” (w. 8). Innymi słowy, nie należy naśladować tych, którzy szerzą niepokój i podsycają lęk przed innymi i przed przyszłością, bo strach paraliżuje serce i umysł. A jednak, ileż razy dajemy się zwieść pośpiechem z chęci poznania *wszystkiego i natychmiast*, świerzbienia ciekawości, najnowszej wiadomości szokującej lub skandalicznej, zwieść podejrzanym opowieściom, krzykom tych, którzy wołają głośnie i bardziej gniewnie, tych, którzy mówią „teraz albo nigdy”. Ale ten pośpiech, to *wszystko i natychmiast* nie pochodzi od Boga. Jeśli gonimy za *natychmiast*, to zapominamy o tym, co trwa *na zawsze*: to uganiamy się za obłokami, które przemijają i tracimy z oczu niebo. Pociągnięci najnowszą wrzawą nie znajdujemy już czasu dla Boga i brata, który mieszka w pobliżu. Jakże to dzisiaj prawdziwe! W manii biegania, zdobycia *wszystkiego i natychmiast* irytuje ten, kto zostaje z tyłu. I jest osądzany jako odrzucony: ileż osób starszych, nienarodzonych, niepełnosprawnych, ubogich jest uważanych za bezużyteczne. Spieszmy się, nie martwiąc się, że dystanse się pogłębiają, że chciwość nielicznych powiększa ubóstwo wielu.

Jezus, jako antidotum na pośpiech, proponuje dziś każdemu wytrwałość: „Przez swoją wytrwałość ocalicie wasze życie” (w. 19). Wytrwałość to podążanie naprzód każdego dnia, wpatrując się w to, co nie przemija: w Pana i bliźniego. Oto dlaczego wytrwałość jest darem Boga, dzięki któremu zachowywane są wszystkie Jego inne dary (por. ŚWIĘTY AUGUSTYN, *Dar wytrwania*, 2,4). Prośmy dla każdego z nas i dla nas jako Kościoła o trwanie w dobru, abyśmy nie tracili z oczu tego, co się liczy.

Istnieje drugie złudzenie, przed którym Jezus chce nas odwieść, gdy mówi: „Wielu przyjdzie pod moim imieniem i będą mówić: «Ja jestem» oraz «nadszedł czas». Nie chodźcie za nimi”(w. 8). Jest to *pokusa ego*. Chrześcijanin, tak jak nie szuka *natychmiast* lecz *zawsze*, tak też nie jest uczniem *ego*, lecz *ty*. Oznacza to, że nie podąża za syrenami swoich kaprysów, ale za wezwaniem miłości, za głosem Jezusa. A jak rozpoznaje się głos Jezusa? „Wielu przyjdzie pod *moim imieniem*”, mówi Pan, ale nie należy za nimi iść: nie wystarcza etykieta „chrześcijanin” lub „katolik”, aby być z Jezusa. Trzeba mówić tym samym językiem, co Jezus, językiem miłości, *językiem ty*. Językiem Jezusa mówi nie ten, kto rozwodzi się nad *ja*, ale kto porzuca swoje *ja*. A jednak, ileż razy, nawet czyniąc dobro, panuje *obłuda ego*: czynię dobro, aby uważano mnie za dobrego; daję, ale aby z kolei otrzymywać; pomagam, ale by przyciągnąć ku sobie przyjaźń tej ważnej osoby. Tak mówi *język ego*. Z drugiej strony Słowo Boże pobudza do „miłości bez obłudy!” (Rz 12,9), aby dawać tym, którzy nie mogą się odwdzieczyć (por. Łk 14, 14), aby służyć nie szukając zapłaty i wzajemności (por. Łk 6, 35). Możemy zatem zadać sobie pytanie: „Czy pomagam komuś, od kogo nie będę mógł otrzymać? Czy ja, chrześcijanin, mam przynajmniej jednego ubogiego za przyjaciela?”

Ubodzy są cenni w oczach Boga, ponieważ nie mówią językiem ego: nie utrzymują się samodzielnie, własnymi siłami, potrzebują ludzi, którzy wezmą ich za rękę. Przypominają nam, że w ten sposób żyje się Ewangelia, jak żebracy zwracający się do Boga. Obecność ubogich

przywraca nas do atmosfery Ewangelii, gdzie błogosławionymi są ubodzy w duchu (por. *Mt 5, 3*). Zatem zamiast odczuwać poirytowanie, gdy słyszymy, jak pukają do naszych drzwi, możemy przyjąć ich wołanie o pomoc jako wezwanie do porzucenia naszego ego, aby przyjąć ich z takim samym spojrzeniem miłości, jakie ma dla nich Bóg. Jakże byłoby wspaniale, gdyby ubodzy zajmowali w naszym sercu miejsce, jakie mają w sercu Boga! Przebywając z ubogimi, służąc ubogim, uczymy się gustów Jezusa, rozumiemy, co zostaje, a co przemija.

W ten sposób powracamy do pytań początkowych. Wśród wielu rzeczy przedostatnich, które przemijają, Pan chce nam dzisiaj przypomnieć o tej ostatniej, która pozostanie na zawsze. Jest to miłość, ponieważ „Bóg jest miłością” (*1 J 4,8*), a człowiek ubogi, proszący o moją miłość, prowadzi mnie prosto do Niego. Ubodzy ułatwiają nam dostęp do Nieba: to dlatego wiara ludu Bożego postrzegala ich jako *odźwiernych Nieba*. Już teraz są naszym skarbem, skarbem Kościoła. Istotnie odsłaniają nam bogactwo, które się nigdy nie starzeje, to, które łączy ziemię z Niebem i dla którego naprawdę warto żyć: miłość.